

nasz warsztat

Pismo uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej
przy SON Sprawni Inaczej w Skierniewicach
kwiecień 2015



Z okazji Świąt Wielkanocnych
życzymy szczęścia i radości
przy świątecznym stole
w gronie najbliższych,
smacznego jajka
i mokrego śmigusa - dyngusa

Redakcja

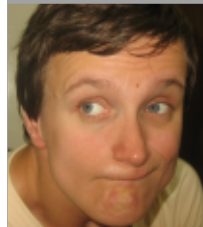
Wiosna

Redakcja

Skierniewice, ul. Waryńskiego 14,

Tomasz Skoneczny - specjalizuje się w wywiadach i komentowaniu wydarzeń społeczno-politycznych.

e-mail: tomkony@wp.pl



Agnieszka Skomorow - daje się poznać jako świetna obserwatorka życia, kochająca podróże, wrażliwa na ludzi i przyrodę.

e-mail: agnieszkaskomorow@o2.pl

Arek Madej - jest dobrym duchem redakcji, nie ma dla niego rzeczy niemożliwych.



Paweł Majewski - zajmuje się relacjonowaniem wydarzeń.

e-mail: pmajes@wp.pl

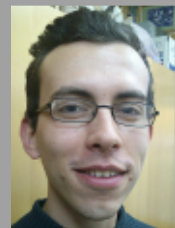
Krzysztof Skowroński - pisze relacje z wydarzeń.

e-mail: skowron@onet.eu



Marek Smolarek - interesuje się filmem i muzyką lat '80 i '90, w kwartalniku relacjonuje wydarzenia.

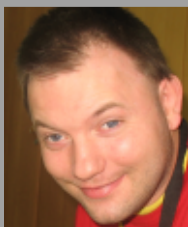
Tomek Trębski - w kwartalniku relacjonuje wydarzenia.



Paweł Kostrzewa - debiutuje na łamach kwartalnika.

Roman Hańczuk - miłośnik wojskowości i historii, wprowadza w arkana sztuk wojennych, redaguje kącik kulinarny.

e-mail: dzikirh@wp.pl



OD REDAKCJI

W najnowszym numerze polecamy artykuły: „Wychowanie z umiarem”, „Gdzie są te granice”, „Wielkanoc” oraz wywiady: z prezydentem Skierniewic Krzysztofem Jażdżykiem, Anną Rogalą, która do 2014 r. prowadziła grupę teatralną „Kraina Czarów” oraz Robertem Goździkiem, prezesem Rawsko-Bialskiej Spółdzielni Socjalnej „Nadzieja i Praca”. Serdecznie zachęcamy również do zapoznania się z relacjami z życia warsztatu terapii zajęciowej, a także do odwiedzenia kącików: czytelniczego i kulinarnego. Życzymy interesującej lektury.

Redakcja kwartalnika

Grzegorzowi Pawelcowi i Jego rodzinie
wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci
TATY

składają uczestnicy i pracownicy
Warsztatu Terapii Zajęciowej
w Skierniewicach

Magdalenie Stępnia i Jej rodzinie
wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci
DZIADKA

składają uczestnicy i pracownicy
Warsztatu Terapii Zajęciowej
w Skierniewicach

Korespondenci:



Bożena Lesiak - przeprowadza wywiady, redaguje rubrykę „Półki pełne książek”.

e-mail: bonia_1@o2.pl

Bogusław Puzio - tworzy dział humoru w kwartalniku, dba o uśmiech czytelników.



Współpraca:

Danuta Czerwińska, Artur Kozyra,
Marzena Rafińska.

Skład i druk:

pracownia komputerowa WTZ Skierniewice.
nakład 400 egz.

Kwartalnik "Nasz Warsztat" ukazuje się dzięki wsparciu finansowemu Stowarzyszenia Rada Polek

INWESTYCJE BEZ BARIER

wywiad z Krzysztofem Jażdżykiem, prezydentem Skierniewic

Bariery trzeba likwidować, żeby niepełnosprawni mieszkańcy mogli normalnie się poruszać i załatwiać swoje sprawy – nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości. Nie ma ich również prezydent miasta Skierniewice Krzysztof Jażdżyk, który urząd prezydencki objął 5 grudnia 2014 r. Zdaniem prezydenta potrzebny jest dialog ze środowiskiem osób niepełnosprawnych, artykułowanie problemów i wspólne poszukiwanie rozwiązań. Niezbędny jest rzecznik, który będzie koordynatorem do spraw osób niepełnosprawnych i łącznikiem między miastem a środowiskiem osób niepełnosprawnych.

Agnieszka Skomorow: Jak na wieść o tym, że został pan prezydentem Skierniewic zareagowali najbliżsi?

Krzysztof Jażdżyk: To był mój duży sukces. Rodzina była zadowolona, choć miała też obawy, że wciąż nie będzie mnie w domu. Myślę, że z czasem uda mi się wygospodarować trochę czasu dla rodziny. Swoją prezydenturę traktuję jako misję zrobienia czegoś dla mieszkańców, żeby po czterech latach mieć satysfakcję, że coś człowiek po sobie zostawił.

Tomasz Skoneczny: Jakie ma pan plany względem osób niepełnosprawnych?

Znam problemy środowiska osób niepełnosprawnych dzięki ojcu, który jest prezesem Spółdzielni Inwalidów Zakładu Elementów Indukcyjnych w Skierniewicach. I znam też wiele osób, które tam pracują. Wśród inwestycji, które planuję jest dokończenie budowy domu pomocy społecznej, wybudowanie aquaparku nad zalewem, dostosowanego do potrzeb osób niepełnosprawnych, otwarcie muzeum w dawnej jednostce wojskowej, które będzie dostępne dla osób niepełnosprawnych. Zostanie przebudowane wejście do ratusza, będzie podjazd, umożliwiający dostęp do urzędu osobom niepełnosprawnym. Moim zamierzeniem jest, aby wszystkie inwestycje miejskie były zbudowane tak, żeby mogły korzystać z nich także osoby niepełnosprawne.

Na pewno bariery trzeba likwidować, żeby niepełnosprawni mieszkańcy mogli normalnie się poruszać i załatwiać swo-

je sprawy. Ważną sprawą, szczególnie dla młodych niepełnosprawnych mieszkańców miasta, jest dostęp do edukacji. Niepełnosprawni kończą zazwyczaj swoją edukację na gimnazjum. Szkolnictwo średnie nie jest dostosowane, nie ma klas integracyjnych. Ośrodek pod lasem robi dobrą robotę, ale potrzebne są klasy licealne. Na jednym z pierwszych posiedzeń Zarządu, zwróciłem się do pani naczelnik Wydziału Edukacji UM, aby już od przyszłego roku szkolnego przymierzyć się do tego, by przynajmniej w jednej szkole średniej była klasa integracyjna, która pozwalałaby osobom niepełnosprawnym kontynuować naukę.

Dostosowane do potrzeb osób poruszających się na wózku są budynki Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej, która ma swą siedzibę w Skierniewicach.

T.S.: Priorytetem w obszarze działań z zakresu pomocy społecznej jest dokończenie budowy domu pomocy społecznej przy ul. Nowobielańskiej, z którego budową od wielu lat borykają się władze Skierniewic. Na jakim etapie są prace?

Jest to inwestycja zapoczątkowana kilkanaście lat temu i niezakończona. W kolejnych latach brakowało pomysłu co z tą rozpoczętą inwestycją zrobić. Była nawet próba sprzedaży, ale poprzednie władze wycofały się z tego pomysłu. Chciałbym ukończyć tę inwestycję. Jesteśmy właśnie na etapie



fot.: Głos Skierniewic i Okolicy

INWESTYCJE BEZ BARIER

wywiad z Krzysztofem Jażdżykiem, prezydentem Skierniewic

pozyskiwania środków. Jest to inwestycja, którą chciałbym rozpocząć jeszcze w tym roku. Miejsce jest urokliwe. Obok jest las i kościół, blisko jest też do marketów. Przy DPS-ie mogłoby znaleźć swą siedzibę hospicjum im. Anny Olszewskiej.

Agnieszka Skomorow: Oprócz domu pomocy społecznej na Nowobielańskiej mają powstać mieszkania chronione. Czy byłaby możliwość, aby powstały takie mieszkania dla osób niepełnosprawnych?

Byłaby taka możliwość. Powstanie kilku takich mieszkań zależy od potrzeb osób niepełnosprawnych. Pomysł, żeby przy DPS-ie były mieszkania chronione dla osób w podeszłym wieku, podsunął mi jeden ze skierniewickich dziennikarzy. Chodzi w tym pomysle o to, żeby osoby samotne, które nie mają nikogo do opieki, mogły w zamian za oddanie mieszkania miastu, zamieszkać przy DPS-ie np. w pokoju z kuchnią, gdzie miałyby zapewnioną opiekę. Zainteresował mnie ten pomysł. Kilka takich lokali mogłoby powstać.

Krzysztof Skowroński: Problem lokalowy ma Warsztat Terapii Zajęciowej. Jaka lokalizacja dla warsztatu jest pana zdaniem najbardziej odpowiednia?



fot.: Głos Skierniewic i Okolicy

Tak rzeczywiście, to duży problem. Będę chciał pomóc. Nie ma jeszcze skonkretyzowanych planów, co do nowej siedziby warsztatu. Jeśli Instytut Ogrodnictwa sprzeda nieruchomość przy ul. Waryńskiego, gdzie obecnie mieści się warsztat, to w mieście jest kilka miejsc, które można by rozważać jako nową siedzibę. Jednym z nich jest

budynek przy ul. Trzcńskiej. Planowane jest przeniesienie biur konserwatora zabytków na ul. Lelewela do budynku po dawnej szkole muzycznej. Wówczas warsztat mógłby się przenieść na Trzcńską. Rozważano także lokalizację w jednym z budynków w obrębie dawnych koszar przy ul. Batorego. Budynek należałoby zaadaptować do potrzeb warsztatu. Doraźnie mógłby się mieścić przy ul. Jagiellońskiej w budynku naprzeciwko urzędu wojewódzkiego. Co prawda warunki nie są tam lepsze niż tu, ale jest parking i co ważne, budynek jest parterowy. Na pewno nie pozostaniecie państwo bez lokalu.

T.S.: Od ośmiu lat mówi się o powołaniu pełnomocnika osób niepełnosprawnych. Kiedy zostanie on powołany i jakie sprawy będzie można do niego zgłaszać?

Osoby niepełnosprawne zmierzają się z różnymi problemami. W Skierniewicach nie ma rzecznika osób niepełnosprawnych. Potrzebny jest dialog ze środowiskiem osób niepełnosprawnych, artykułowanie problemów i wspólne poszukiwanie rozwiązań. W mieście zostanie powołany rzecznik, który będzie koordynatorem do spraw osób niepełnosprawnych i łącznikiem między miastem a środowiskiem

osób niepełnosprawnych.

Będzie zajmował się analizą potrzeb i problemów tego środowiska, aby mogły być one na bieżąco rozwiązywane. Myślę, że rzecznikiem powinna być osoba, która najbardziej jest do tego merytorycznie przygotowana. Ktoś, kto sam jest niepełnosprawny, albo osoba, która ten problem zna dogłębnie i będzie mogła tymi sprawami się zająć.

Potrzebne są spotkania z przedstawicielami środowisk niepełnosprawnych, aby omawiać problemy, poszukiwać rozwiązań, mówić o tym, co udało się zrealizować. Cykliczne spotkania, powiedzmy raz na trzy miesiące, pozwoliłyby na bieżąco orientować się co jest do zrobienia i co udało się zrobić. Chciałbym, żeby jak najwięcej tych spraw

było rozwiązanych, żebyśmy nie tylko rozmawiali, ale by stopniowo realizować postulaty.

T.S.: Wciąż nierozstrzygniętą jest sprawa autobusów niskopodłogowych. Na przystankach nie ma informacji, kiedy i na jakich liniach taki autobus kursuje, a to niezbędna informacja dla osób na wózkach. Czy jest szansa na nowe niskopodłogowe autobusy w najbliższym czasie?

Będę o tym rozmawiał z prezesem MZK i postaramy się znaleźć rozwiązanie.

T.S.: Gdyby zwrócono się do pana z propozycją utworzenia na terenie Skierniewic zakładu aktywizacji zawodowej, to na jakie wsparcie ze strony miasta mogliby liczyć pomysłodawcy?

Jeżeli będą takie inicjatywy, to będę je wspierał.

K.S.: Osoby na wózkach napotykają w Skierniewicach na różne przeszkody np. przy przejściach dla pieszych, w parku miejskim. Na skrzyżowaniu ul. Sobieskiego i Rataja kierowcy korzystający z zielonej strzałki często nie zwracają uwagi na osoby znajdujące się na pasach. Przy niektórych przejściach dla pieszych trudne do pokonania wózkami są wgłębienia przy krawężniku, którymi sływa woda z asfaltu. Brak podjazdów uniemożliwia dostęp do altany w parku, czy części ogrodu francuskiego. Czy dałoby się coś z tym zrobić?

To sprawy uciążliwe dla osób niepełnosprawnych, a nie dostrzegane przez osoby sprawne. Stąd tak pilna potrzeba powołania rzecznika, do którego te postulaty trafiałyby, a on sporządzałby plan koniecznych działań i przedstawiał go do realizacji. Sprawę skrzyżowania przy ul. Rataja skieruję na komisję bezpieczeństwa, której celem działania jest dbanie o bezpieczeństwo mieszkańców. Są w niej osoby, które znają się na tym.

Jeśli chodzi o prace w parku, to ich wykonanie wymaga uzgodnień z konserwatorem zabytków. Jest jednak szansa na to, żeby w tym roku wykonać stosowne poprawki, by udostępnić te miejsca osobom niepełnosprawnym.

A.S.: Lubi pan wędkować. Jakie są pana ulubione miejsca do łowienia? Jaka była pana największa zdobycz? Gdzie jeździ pan na ryby?

Jeżdżę na Mazury nad Jezioro Dąbrowa Mała, 8 km od Grunwaldu. Wędkuję od dzieciństwa. Zaczynałem wędkować nad Rawką, u mojej babci w Joachimowie-Mogiłach. W tej chwili nie mam zbyt wiele czasu na wędkowanie, ale kiedy zdarza mi się wolny weekend, to jadę na Mazury, wsiałam w łódkę i wędkuję, na grunt, spławik. Dużo spinnuję. Największa zdobycz to 10-kilogramowy szczupak i amur, który ważył 17 kilogramów i miał przeszło metr długości. Obydwie ryby złowiłem na zwirowni niedaleko Łowicza.

A.S.: Jest pan miłośnikiem motoryzacji, a szczególnie starych aut. Kiedy się zaczęła ta przygoda. Jaka jest pana ulubiona marka samochodu?

Od dawna jestem miłośnikiem motocykli. Kiedyś interesowały mnie motocykle nowoczesne, a w tej chwili bardziej pasjonują mnie stare modele i samochody. Dostałem od mojego wujka w prezencie harleya, którego staram się odrestaurować. Jestem też posiadaczem dwóch trabantów. Jeden jest z 1972 r., drugi jeszcze starszy. Ten z 1972 r. jest sprawny, ubezpieczony, zarejestrowany i poruszam się nim. Wymaga drobnych napraw przed każdą podróżą, ale spisyje się dobrze.

W Skierniewicach jest klub miłośników starych aut. Organizuje spotkania, bierze udział w różnych imprezach. Kilkakrotnie uczestniczyłem w zlotach klubu. Złoty zagraniczne to duże wyzwanie dla mojego trabanta. Pojawianie się na spotkaniach takim autem zwraca uwagę, czasem wzbudza większe zainteresowanie niż najnowocześniejsze samochody. To świetne hobby. W Polsce jest coraz więcej osób, które pasjonują się historią motoryzacji, remontują stare pojazdy. Ktoś znajduje w stodole starą syrenę i ją odnawia. Rośnie liczba miłośników starych aut. Coraz więcej osób inwestuje pieniądze w swoje pasje.

M.R.: Czy jest szansa na to, żeby zobaczyć prezydenta podjeżdżającego do pracy trabantem?

To zabawny pomysł. Latem może kilka razy wybiorę się nim do pracy.

GOŚCIE W WARSZTACIE

Wiceprezydent Skierniewic Jarosław Chęćielewski przybył 22 stycznia do Warsztatu Terapii Zajęciowej w towarzystwie Zofii Ulińskiej, naczelnik Wydziału Spraw Społecznych Urzędu Miasta.

Podczas wizyty Jarosław Chęćielewski zapoznał się z działalnością placówki dla dorosłych osób niepełnosprawnych. Przewodnicząca zarządu Stowarzyszenia

Osób Niepełnosprawnych „Sprawni Inaczej”, Bogumiła Krakowiak wraz z kierownikiem warsztatu Urszulą Woźniak przybliżyły gościom funkcjonowanie WTZ, wspominając o problemach lokalowych. Następnie goście zwiedzili wszystkie pracownie – rozmawiając z instruktorami i uczestnikami oraz podziwiając ich prace.

Tomasz Skoneczny

WIELKANOC SMAKOSZA

28 marca w Miejskim Ośrodku Kultury w Skierniewicach odbyła się Wielkanoc Smakosza, w której udział wziął Warsztat Terapii Zajęciowej w Skierniewicach. Podczas tej imprezy odbyło się rozstrzygnięcie konkursu na tradycyjną potrawę Wielkanocną, degustacja potraw, warsztaty florystyczne, pokaz dekoracji stołu wielkanocnego, kiermasz świąteczny. Był też program artystyczny. Warsztat wystawił swoje wyroby na kiermaszu świątecznym.

Paweł Kostrzewa



fot.: M.R.

MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ TEATRU

Teatr Realistyczny w Skierniewicach zorganizował 28 marca w ramach Międzynarodowego Dnia Teatru spotkanie integracyjne grup teatralnych.

Podczas spotkania odbyły się w sali Teatru Realistycznego wspólne zajęcia czterech grup teatralnych, działających przy tej placówce. Grupy nazywane są mikroświaty. Są to grupy: dzieci 6-9 letnich pod nazwą „Bo teatr to taka wielka przygoda”, „Teatralny BANG!” tworzona przez młodzież w wieku 12-15 lat, „Plantacja Teatru Realistycznego” skupiająca młodzież powyżej 16

roku życia i dorosłych oraz grupa „Kraina Czarów” działająca przy skierniewickim Warsztacie Terapii Zajęciowej.

Na warsztatach teatralnych była możliwość lepszego poznania się, wymiany pomysłów i twórczej energii, przekonania się o sile, jaką stanowią aktorzy, a także porozmawiania ze sobą przy domowych wypiekach i aromatycznej herbacie. Grupy wzajemnie przygotowały dla siebie zajęcia warsztatowe.

Tomasz Skoneczny

WYPRAWA PO BAŁKANACH

Podróżnik i fotograf Andrzej Paślawski z agencji kulturalno-artystycznej „Proxima” w Krakowie zabrał 19 marca uczestników i pracowników skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej w wirtualną podróż po Półwyspie Bałkańskim.



fot.: A.K.

Andrzej Paślawski przybył do warsztatu z prelekcją „Bałkany – teren nieuczesany”. Uczestnicy



fot.: A.K.

wirtualnej podróży mogli podziwiać piękne, malownicze tereny krajów bałkańskich: Słowenii, Chorwacji, Bośni i Hercegowiny, Czarnogóry, Albanii, Kosowa i Macedonii. Poznali również ich historie, religie, obyczaje oraz antyczną przeszłość zaznaczoną wspaniałymi zabytkami.

Tomasz Skoneczny

WYCHOWYWANIE Z UMIAREM!

Nie wiem, czy tym artykułem nie narobię sobie wrogów. Jednak uważam, że niektóre rzeczy trzeba mówić otwarcie. Postanowiłam napisać to wszystko po przeczytaniu w magazynie „Integracja” ciekawego i poruszającego artykułu.

Patrzac w przeszłość...

Wiele razy wspominałam moją mamę. Pisałam o tym, jak spędzałyśmy razem czas, jakie miałam od niej wsparcie oraz ile czasu i miłości mi dała. Jednak nigdy nie odważyłam się napisać, jak wyglądała moja codzienność przy boku mamy. Dlaczego? Może dlatego, że wstydziłam się niektórych moich zachowań i tego, że sama mogłam coś zmienić, a nie zrobiłam tego po prostu z wygody i lenistwa.

Odkąd sięgam pamięcią zawsze miałam zapewnioną opiekę, jak nie rodziców, to siostry albo babci. Mama pracowała jako biegła księgowa, nie miała stałych godzin pracy, a tata zajmował się remontami mieszkań. Czasami bywało, że mama wychodziła z domu o 7:30 a przychodziła o 18:00, więc chciała, żebyśmy z siostrą miały dobrą opiekę, żeby mogła iść spokojnie do pracy.

Przez pierwsze 15 lat przychodziła do mnie babcia Henia. Była to złota kobieta. Śnieg, deszcz czy upał babcia zawsze przychodziła rano, zanim mama wyszła do pracy, a siostra do szkoły. Pamiętam, jak mnie budziła, gdy za długo spałam. – Serce moje kochane, wstajemy! I całowała mnie w czoło. A ja – Baba, pić daj! Babcia już miała przygotowaną herbatkę, oczywiście nie za gorącą, żeby Agnieszka się nie poparzyła. Potem było śniadanko, kanapeczki bez skórki i do tego pokrojone na wagoniki, żebym nie musiała za bardzo gryźć. Oczywiście babcia mnie ubierała, żeby się dziecko nie zmęczyło.

Moja babcia była bardzo religijną osobą, więc rano był odmawiany pacierz. Obie klękałyśmy, i babcia uczyła mnie modlitwy. – Agnieszko, trzeba się pomodlić do Bozi, to będziesz zdrowa. Potem była pora na zabawę czy na rysowanie, a babcia szła do kuchni robić obiad. No to ja szłam na czworakach za nią i pytałam – Babciu, pomóc ci? – Zaraz coś ci dam – odpowiadała babcia. Dostawałam garnek i drewnianą łyżkę –

Gotuj zupę dla mamy! – Dobrze! – odpowiadałam i kręciłam tą łyżką po pustym garnku. A ile robiłam hałasu! Ale babci to nie przeszkadzało. Gdy już obiad był ugotowany, trzeba było go zjeść i tutaj było podobnie, jak przy śniadaniu. Zupka przestudzona, mięsko pokrojone jak najdrobniej. Wstyd się przyznać, ale kiedy miałam może 5 lub 6 lat, to jeszcze byłam karmiona, żebym wszystko zjadła i się nie pobrudziła.

Po obiedzie zwykle wracała mama. Babcia jeszcze trochę z nami siedziała i szła na autobus. A na drugi dzień znów przychodziła.

Gdy mama była w domu, to byłam szczęśliwa, ale jak mówiła – Agnieszko, chodź poćwiczmy! – to ja w płacz. Nie wiem czemu, ale bardzo nie lubiłam z mamą ćwiczyć. Od razu się spinałam i mówiłam – Nie będę! Bo to mało razy mama się na mnie denerwowała, ale nic nie pomagały prośby czy groźby. Mama mogła sobie mówić, a ja i tak swoje. – Nie będę! Jeszcze wtedy nie umiałam dobrze wymawiać „ę” i mówiłam – nie bede!

Wolałam, żeby mama mi poczytała bajki, a nie ćwiczyła ze mną. Od ćwiczeń to była pani rehabilitantka.

Wróć jeszcze do mojej babci. Któregoś dnia obudziłam się sama, ale nie zawołałam babci jak zawsze, tylko wzięłam sobie ubranie i sama je założyłam. „Baba, baba” albo „eee!” – tak najczęściej wołałam babcię. No i babcia przyszła, stanęła i popatrzyła na mnie z niedowierzaniem – Sama się ubrałaś? – Tak sama! – odpowiedziałam. – No brawo, ale wszystko założyłaś? Majteczki też? Ja na to – Baba, mam! Gdy przyszła pora śniadania, to po prostu wzięłam do ręki jedną z kanapek, które leżały na talerzu, bo chciałam spróbować sama ją zjeść. Oczywiście za mocno złapałam i zgmiotłam ją, ale spróbowałam. Rękę miałam całą w maśle i nie wiedziałam, co robić. – Baba, chono, chono! – zawołałam babcię, która w tym czasie robiła mi herbatę. Jak przyszła, to nie wiedziała, co ma ze mną zrobić. Szybko zabrała mnie do łazienki i umyła mnie. – Babcia zaraz przyjdzie i ci pomoże – powiedziała i usadziła mnie na kanapie w pokoju. Miałam ochotę jeszcze raz wziąć tę kanapkę, ale już nie byłam taka pewna siebie.

WYCHOWYWANIE Z UMIAREM!

Gdy w przedszkolu została utworzona grupa integracyjna, to moi rodzice nie zastanawiali się długo, czy mnie tam zapisać. I tak w wieku 8 lat poszłam do przedszkola. Wszystko było dla mnie nowe, ciekawe i kolorowe. Zupełnie inny świat, niż ten, który znałam do tej pory.

Wszystkie panie to były kochane ciocie. Dla mnie ciocia Bożenka była najukochańszą ciocią. Zawsze, jak przychodziła do naszej grupy, to pytała – A gdzie jest moja córcia? A jak mnie dorwała, to już było po mnie. Brała mnie na kolana i tak mocno przytulała i całowała, że czasami brakowało mi powietrza. Ale gdy się zapytała – Agnieszka, jeszcze? – to odpowiadałam – Jeszcze, jeszcze!

W przedszkolu nauczyłam się, co to jest życie w grupie i że nie zawsze jest się najważniejszym. Miałam koleżanki i kolegów. Były chwile, kiedy się ładnie bawiliśmy, ale były też chwile grozy. No bo jak jedno drugiemu zabrało kredkę albo zabawkę, to było targanie za włosy i wielki płacz. Na szczęście, łatwo się kłóciliśmy i szybko się godziliśmy. W przedszkolu mieliśmy zajęcia z plastyki, muzyki, religii i rehabilitację.

W czasie, gdy chodziłam do przedszkola powinienam już chodzić do szkoły. Ponieważ miałam nauczanie indywidualne, to pani dyrektor przedszkola zgodziła się na to, żeby panie ze szkoły przychodziły do mnie do przedszkola. Udostępniono nam pokój, żeby pani mogła na spokojnie przeprowadzać ze mną lekcje. Generalnie lubiłam chodzić do przedszkola, jednak były takie momenty, kiedy chciałam zostać w domu z mamą. Zawsze byłam przywożona, jako pierwsza i odbierana, jako ostatnia z mojej grupy. Wiedziałam, że tak musi być, bo mama pracuje, ale gdzieś tam w środku zazdrościłam innym dzieciakom, że są odbierane wcześniej. Jak dziecko, po prostu.

Chodziłam do przedszkola przez 3 lata i tylko dzięki pani dyrektor byłam o rok dłużej, niż powinienam.

W tym czasie moi rodzice się rozeszli. Nie wiedziałam, co się dzieje. Owszem, w naszym domu nie było za wesoło, ale nie potrafiłam tego wytłumaczyć. Nawet przez jakiś czas myślałam,

że to przeze mnie, bo jestem niepełno-

sprawna. Kiedy mama usiadła ze mną i powiedziała, że tata ma inną panią, to ja podobno powiedziałam, coś takiego – Może jak ja bym poprosiła tatę, to by z nami został. Nie wiem czemu, ale mama odebrała to tak, jakbym ja miała do niej żal o to, że tata odszedł. A ja nie miałam o to żalu.

Od tamtej pory wszystko się zmieniło. Mama całkowicie poświęciła się dla nas, czyli dla mnie i Ewy. Pracowała jak bury osioł, żeby niczego nam nie brakowało. W tamtym czasie mama mogła liczyć na pomoc babci Heni, która była mamą mojego taty, a mimo to nie odwróciła się od nas.

Gdy weszłam w wiek dorastania, to zaczęłam pokazywać rogi. Jak każda nastolatka przechodziłam okres buntu i wszystko mnie wkurzało. Przez pewien okres mama i babcia miały ze mną przerąbane.

Zaczęłam jeździć do ośrodka rehabilitacji, a jednocześnie miałam naukę w domu. Uczyłam się dobrze, a najlepiej szło mi z matematyki. Do ośrodka jeździłam cztery razy w tygodniu. Tam miałam rehabilitację, zabiegi i zajęcia z logopedą. Byłam wyćwiczona, jak trzeba. Dużo było w tym pracy pana Jarka, który był moim rehabilitantem. Nie powiem, był wymagający jak cholera i potrafił dać mi w kość, ale dzięki temu byłam w stanie sama zejść po schodach i iść do kiosku oddalonego od mojego domu o jakieś 500 m.

Mama była zadowolona, że robiłam takie postępy, ale czasami była zła na pana Jarka, że mi daje w kość. Dlatego, jak przyjeżdżałam do domu, to wszystko miałam podstawione pod nosek – obiadek i deserek. A dupa, za przeproszeniem, mi rosła, ale jak mama czy babcia zrobili kopytka z sosikiem, a na deser były truskawki ze śmietaną i z cukrem, to jak tu sobie odmówić. I oczywiście nie raczyłam podnieść się i odnieść talerza, a jak już chciałam to było – Zostaw, jesteś zmęczona, odpocznij!

Gdy skończyłam szkołę, pojawił się dylemat czy mam iść dalej do szkoły, czy do warsztatu terapii zajęciowej. Byłam za młoda, żeby sama decydować, więc wspólnie z mamą zdecydowałyśmy, że pójdę do warsztatu. I wtedy zaczęła się moja przygoda z życiem. W warsztacie zobaczyłam,

że jakoś umiem posmarować chleb masłem, pozmywać naczynia czy pozamiatać i umyć podłogę. Jednak nie umiałam lub nie chciałam tego wykorzystać w domu. Owszem, swój pokój sprzątałam i odkurzałam, ale dalej to już nic. Może dlatego, że mama przeważnie nie pozwalała mi na to, ale ja też powinnam być bardziej stanowcza i mówić – Daj mamo, ja pozmywam. Albo: – Ja poodkurzam. Wiadomo, że zajęło by to mi dwa razy więcej czasu i mama dostałaby białej gorączki, jakbym ja to robiła, a już na pewno po pięciu minutach byłoby: – Daj Agnieszko, ja to zrobię. Tak naprawdę nigdy z mamą nie spróbowałyśmy, żebym ja coś więcej robiła w domu. Mama nie chciała, żebym się męczyła, a ja nie naciskałam z wygody, bo wiedziałam, że mama i tak powie nie. To po co się wychylać.

Kiedy zobaczyłam, że jestem pierdoła życiowa? To było na pierwszej wycieczce z warsztatu. Pojechaliśmy wtedy na trzy dni bez rodziców i właśnie wtedy przekonałam się, co ja tak naprawdę umiem. W teorii to wiedziałam wszystko, ale w praktyce – gówno. Nawet nie umiałam sobie dobrze torby rozpakować, że o innych rzeczach nawet nie wspomnę. Łóżko pościelić, to była dla mnie czarna magia. Obiecałam sobie, że jak

wrócę do domu, to się biorę za siebie. Wstyd się przyznać, ale moje postanowienie nie trwało zbyt długo, najwyżej trzy, cztery dni, a potem wszystko wracało do „normy”. I tak było po każdej wycieczce.

Wiem, że mama mnie kochała nad życie i jakby mogła to by mi nieba przychyliła. Jednak nieświadomie zrobiła mi krzywdę tym, że tak mnie we wszystkim wyręczała a ja też nie jestem bez winy, bo jakbym się bardziej uparła i nie była aż tak wygodna to więcej nauczyłabym się życia.

Podsumowanie i apel...

I tutaj nie wiem, jak to napisać. Łagodnie czy ostro. Od razu powiem, że jestem człowiekiem, który nienawidzi zmian. Niestety życie jest nieprzewidywalne i nie wiadomo, co nas czeka jutro.

Wiem, że mama w czasie choroby ułożyła sobie plan, co do mnie i Ewy, ale jaki on był, tego się nie dowiedziałyśmy. Mama nie chciała rozmawiać na ten temat w szpitalu. Któregoś dnia powiedziała do Ewy – Jak wrócę do domu to porozmawiamy i wszystko ustalimy. Niestety zmarła tego dnia, kiedy miała wrócić do domu. I nie zdążyła udzielić nam ostatnich wskazówek



fot.: M.R.

WYCHOWYWANIE Z UMIAREM!

na życie.

Mogę się tylko domyślać, co nam chciała powiedzieć. Jednego jestem pewna na 100%. Ja miałabym iść do DPS-u. Wiem, co mówię, bo wiele razy rozmawialiśmy z mamą na ten temat. Zawsze się martwiła, że kiedyś dla Ewy, która przecież ma swoje życie, ja mogę stać się ciężarem. Odkąd mama zmarła, to w moim życiu zaszło tyle zmian, że nie spodziewałabym się, że tyle ich będzie. Właściwie to te zmiany zaczęły się, gdy mama zachorowała. Jak sobie teraz pomyślę, że miałam 25 lat, a mamusia mnie wycierała całą po kąpiel, żebym się nie przeziębiła, albo o tym, że odkrawała mi twardą skórkę od chleba, żebym się nie musiała męczyć, to nie wiem czy się śmiać, czy płakać.

A tu nagle ucięło się i trzeba było stopniowo samemu dochodzić do wszystkiego i uczyć się najprostszych rzeczy. Jak się umyć od początku do końca samodzielnie, jak sobie pościelić łóżko, które rzeczy się nadają do założenia. Przede wszystkim trzeba było zmienić swoje wygodne przyzwyczajenia, a to wbrew pozorom jest najtrudniejsze.

Ile ja się napłakałam, ile naprzeklinałam wszystkich po kolei, a ile razy chciałam odejść do mamy, żeby mieć spokój. Tylko ja wiem, jaką walkę musiałam stoczyć, ale nie z moimi bliskimi, tylko sama ze sobą. I w pewnym sensie nadal ją toczę. Bo to, że mieszkam sama nie oznacza, że już wygrałam. Nie, jeszcze nie.

Jeszcze przede mną dużo pracy i przeszkód do pokonania. Czy dam radę? Myślę, że tak. Czy będę miała wystarczająco dużo siły do tego i wsparcia od bliskich mi osób? Zobaczymy.

Pozwalam sobie zaapelować do rodziców dzieci i dorosłych osób niepełnosprawnych.

Droży Państwo! Wiem, że kochacie swoje dzieci nad życie i że chcecie dla nich jak najlepiej, także wtedy, kiedy są już dorosłe. Dopóki tego potrzebują to wychowujcie, pielęgnujcie i wspierajcie. Jednak starajcie się nie ingerować za bardzo w ich życie, decyzje i plany. Pytajcie jakie mają upodobania, zainteresowania i co po prostu lubią. Od czasu do czasu zapytajcie, co by zjadły, a nie podstawiajcie talerza pod nos.

Jeśli wasze dziecko chce wam w czymś

pomóc, to dajcie mu szansę to zrobić, a że będzie to trwało dłużej, to trudno. Za pierwszym razem będzie to 15, za drugim 10, a za trzecim 5 minut. Zobaczycie jak będzie zadowolone, że zrobiło coś samo. I jeszcze będzie mogło się z wami tą dumą podzielić. Ja nie miałam i nie mam tej możliwości, bo wtedy, kiedy zrobię kolejny krok naprzód, to nie mogę wrócić do domu i powiedzieć – Mamo, dzisiaj udało mi się zrobić jajecznicę.

Jeszcze jedno. Nie odkładajcie ważnych spraw czy rozmów na później, bo czasami może być za późno. Jeśli jest taka potrzeba przeprowadźcie tych rozmów kilka, a nawet kilkanaście.

I proszę nie mówcie sobie – A tam, jakoś to będzie, ktoś zawsze zajmie się moim dzieckiem, a jak nie to są DPS-y. Bo po pierwsze takie myślenie jest samolubne. Tak naprawdę nikt nie ma obowiązku się zajmować osobą niepełnosprawną, chyba że ktoś z rodziny sam się zgodzi, ale to nigdy nie jest pewne. A DPS-y raz, że są bardzo drogie, a dwa – czy naprawdę byście chcieli, żeby wasze dziecko trafiło do takiego ośrodka? Pewnie, że wszystko zależy od rodzaju i stopnia niepełnosprawności. Wiem, że nie każdy z nas da sobie radę sam.

Odkąd pamiętam, wśród rodziców panowało przekonanie, że ich dziecko powinno umrzeć przed nimi albo razem z nimi. Proszę Państwa, z reguły jest odwrotnie, niestety. Dlatego warto pomyśleć o przyszłości waszego dziecka, zanim stanie się coś złego.

Nie chciałabym, żeby moi znajomi przechodzili przez to samo „piekło”, co ja. Jednym się uda, ale inni mogą nie wytrzymać tego wszystkiego. Dlatego myślę, że warto usiąść i znaleźć rozsądne rozwiązanie.

Mam nadzieję, że nie byłam za ostra, jeśli tak to przepraszam, ale czasami trzeba nazwać rzeczy po imieniu. Życzę aby Państwo jak najdłużej cieszyli się dobrym zdrowiem, a jednocześnie proszę pomyśleć o przyszłości Państwa dzieci, która może być dobra, jasna i przede wszystkim godna nich samych.

Agnieszka Skomorow

TEATR UCZY NAS ŻYĆ

wywiad z Anną Rogalą

Bożena Lesiak: Czy mogłabyś opowiedzieć, czym zajmujesz się na co dzień?

Anna Rogala: Z wykształcenia jestem doktorem nauk humanistycznych, a na co dzień jestem prezesem i dyrektorem wydawnictwa. Wydajemy tytuły pod markami Aha! i Feeria. Można więc powiedzieć, że ogarniam całość. Zarządzam zespołem ludzi, planuję książki do wydania, zarządzam finansami. Brzmi to dość „ciężko”, ale to wspaniała praca w bardzo zgranym i lubiącym się zespole i różnorodna, tak jak książki są różne.

Występowałaś w amatorskiej grupie teatralnej. Czy to była twoja pasja, czy chciałaś tylko spróbować swoich sił? Dlaczego zrezygnowałaś z występów?

Tak, to była i jest moja pasja. Przez 14 lat grałam w teatrze Orfa ze Zgierza. Zaczęłam już w szkole podstawowej. Potem przeprowadziłam się do Skierniewic i na teatr już nie starczyło czasu i przestrzeni, ale właśnie w tym roku z moimi koleżankami z teatru planujemy wspólną pracę teatralną. Prawie wszystkie mamy dzieci, więc nie jest łatwo się umówić, ale późne wieczory i noce bywają „nasze”. Pracujemy nad premierą. Tak więc nie zrezygnowałam – zrobiłam sobie przerwę.

Utworzenie i prowadzenie grupy teatralnej Kraina Czarów złożonej z osób będących w WTZ proponowała ci pani Elżbieta Sadowniczyk. Jakie miałaś obawy przed podjęciem decyzji? Co zdecydowało, że podjęłaś się tego zadania?

Obawy?! Ja byłam przerażona, że nie dam rady,

że za mało wiem, w końcu, że mnie nie zaakceptujecie i bałam się was tak jak się boi nowego, nieznanego miasta. Zdecydowało chyba takie zdanie, które powiedziała pani kierownik Ela, że wy nic nie będziecie udawać, jak nie będę właściwą osobą, to będzie to wiadomo od razu i po prostu przestaniecie przychodzić na zajęcia. I to mi dodało odwagi, że to nie będzie udawanie i ciągnięcie na siłę, tylko jasny komunikat, a jasność, czystość sytuacji jest dla mnie istotna.

Co uważasz za swój największy sukces w 10-letniej pracy z grupą teatralną?

Jeśli miałabym odpowiedzieć jednym zdaniem to brzmiałoby: Sukcesem jest wasz rozwój, choć nie do końca moim. To teatr, ta magia sceny, grania daje niesamowitą siłę do rozwoju, dlatego nie przypisuję tego sobie. Mój sukces to może pomysł na to, żeby grać „Zieloną gęś” – ta praca dała niezwykle efekty i było dużo zabawy na próbach. Trudno mi tylko sobie cokolwiek przypisywać, bo bez ścisłej współpracy z Danusią Czerwińską, Elą Godyń i Marianną Filipek nie byłoby naszej grupy. One, można powiedzieć, robiły „pracę u podstaw”, pomagały w uczeniu się tekstów na pamięć, ćwiczyły całość. Bez nich niemożliwe byłyby przedstawienia na tak wysokim poziomie. Twórczość można „robić” wtedy, kiedy mozolna zwykła praca jest wykonana i nie trzeba myśleć – co, tylko – jak i to jest w głównej mierze ich zasługa.

W listopadzie 2007 r. otrzymałaś nagrodę Grand Prix Festiwalu Sztuk Wszelakich w Łodzi za działalność na rzecz aktywności artystycznej osób niepełnosprawnych. Czym jest dla ta ciebie nagroda?

Nie umiem powiedzieć, czym jest, nie mam do tego stosunku. Dla mnie nagrodą jest dobra, pełna radości próba.

Przygotowałaś pięć przedstawień. Które było dla ciebie najważniejsze?

Pierwsze, czyli „Mały książę” – bo to pierwsze i bardzo mocne, emocjonalne wspomnienie i „Zielona gęś”, bo w mojej opinii to najlepszy spektakl, najlepiej dobrane

fot.: A.K.



TEATR UCZY NAS ŻYĆ

wywiad z Anną Rogala

role, znakomita gra aktorska, ciekawa i minimalistyczna forma i podoba się ambitnym widzom. I co najważniejsze – rozśmiesza, cieszy, daje radość, dystansuje ludzi do samych siebie. W tym spektaklu w najlepszych wykonaniach otarliśmy się o sztukę – tak myślę.

Jakie były zabawne, a jakie trudne momenty w pracy reżyserskiej?

Trudne się szybko zapomina. Na pewno do trudnych chwil należało odejście Marcina i Daniela, a wcześniej Iwony i to nie tylko dlatego, że trzeba ich zastąpić i to jest wyzwanie dla zespołu, ale dlatego, że brakuje ich energii, ich wyjątkowości i to już jest brak nie do zastąpienia. Zabawnych – mnóstwo, czasem całe próby.



fot.: A.K.

Swego czasu Daniel był naszym mistrzem w rozśmieszaniu i pamiętam wiele jego zabawnych powiedzeń.

Co ci dała praca z osobami niepełnosprawnymi?

Z niepełnosprawnymi? Nie umiem odpowiedzieć na tak zadane pytanie. Ale wiem, co mi dała praca z wami, z konkretnymi ludźmi – dużo: radość, poczucie sensu, wiarę w teatr jako narzędzie, które nas zmienia i w jakimś sensie większą wiarę w siebie i nareszcie poznanie każdego z Was.

Za czym będziesz tęsknić?

Za wami, za ludźmi – po prostu.

WODA – ŹRÓDŁO ŻYCIA

W ramach obchodów Roku Francuskiego w 2015 oraz projektu „Łódzkie bardziej francuskie” została zorganizowana w Regionalnej Akademii Twórczej Przedsiębiorczości w Skierniewicach wystawa fotograficzna „Woda – źródło życia”.

Wystawa przygotowana przez francuskie Ministerstwo Edukacji Narodowej i stowarzyszenie GoodPlanet ma na celu przedstawienie wyzwania jakim jest bardziej zrównoważone korzystanie z zasobów wody. Na wystawie można było obejrzeć zdjęcia francuskiego fotografa Yanna Arthus-Bertranda, który jest przewodniczącym stowarzyszenia GoodPlanet. Fotografie przedstawiają

lodowce, morza i rzeki. Patrząc na układ planet z przestrzeni kosmicznej Ziemia ma kolor zupełnie inny od pozostałych planet Układu Słonecznego. Jest niebieska od wody, która zajmuje trzy czwarte jej powierzchni.

Uczestnicy i pracownicy WTZ w Skierniewicach zwiedzili wystawę 12 marca. Oprowadzała ich Małgorzata Lipska-Szpunar. Zaprosiła również do obejrzenia wystawy „Nasze kolekcje 3”. Na wystawie zostały pokazane zbiory skierniewickich kolekcjonerów, m.in.: książki miniaturowe, zastępcze banknoty – notgeldy, skandynawskie trole, żółwie, dawne pocztówki, dzwoneczki, szkło artystyczne, popielniczki, pamiątki z PRL-u.

Tomasz Skoneczny

WARSZTATOWY DZIEŃ KOBIET

W piątek, 6 marca obchodziliśmy w skierniewickim Warsztacie Terapii Zajęciowej Dzień Kobiet. Z tej okazji męska załoga uczestników i pracowników

warsztatu przygotowała słodki poczęstunek: ciastka, herbatę i kawę. Każda pani otrzymała różę.

Tomasz Skoneczny

DZIEŃ CHŁOPAKA W WARSZTACIE

W dniu 10 marca, w czasie drugiego śniadania uczestniczki razem z pracownikami skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej zrobiły niespodziankę mężczyznom z okazji ich dnia. Przygotowały pod kierunkiem Marianny Filipek, instruktorki

pracowni gospodarstwa domowego, słodki poczęstunek: szarlotkę na gorąco z polewą czekoladową i lodami. Dzień wcześniej byliśmy w kinie na filmie Disco Polo.

Tomasz Skoneczny

GDZIE SĄ TE GRANICE?

Osoby niepełnosprawne były, są i będą inaczej postrzegane przez nasze społeczeństwo niż osoby sprawne. Abyśmy byli traktowani normalnie trzeba dużo pracy i czasu. Lecz zastanawiam się, czy czasami nie wymagamy za dużo od innych dając za mało od siebie.

Na spacerze, w sklepie i u lekarza...

Jeszcze 30 lat temu osoby niepełnosprawne były trzymane w domu albo oddawane do specjalnych ośrodków. Dlaczego tak się działo? Szczerze mówiąc, nie wiem, mogę się tylko domyślać. Na pewno duży wpływ miało to, czy dziecko jest akceptowane przez rodzinę. Wiadomo, że jak się rodzi dziecko niepełnosprawne, to życie całej rodziny wywraca się do góry nogami. Niestety nie każdy jest w stanie zaakceptować niepełnosprawne dziecko, choć może je bardzo kochać. Do tego sytuacja materialna i wiele innych powodów zmuszają ludzi do takich, a nie innych decyzji.

Jak ja przyszłam na świat, to ze szpitala wypisali mnie jako zdrowe dziecko, choć mama miała ciężki poród, bo ja postanowiłam wypiąć moje cztery litery na świat. Żarty żartami, ale lekarze dobrze wiedzieli, że rodzę się pośladkowo, a mimo to nie zrobili cesarki. Nastąpiło niedotlenienie mózgu i jestem, jaka jestem. Mimo wszystko nie mam do nikogo żalu, widocznie takie było moje przeznaczenie. Pół roku po moim urodzeniu moi rodzice dowiedzieli się, że mam mózgową porażenie dziecięce.

Podobno przez ten czas dałam mojej rodzinie do wiwatu. Płakałam całe dnie i noce, i nie wiadomo było dlaczego. Jak mama poszła ze mną do pani doktor to było – A może ma kolkę albo woda jest za bardzo chlorowana. Babcia specjalnie dla mnie przywoziła wodę ze studni. I co? I nic. Nadal się darłam wniebogłosy. W końcu mama udała się do innej pani doktor i właśnie ona powiedziała do mamy – Dam pani skierowanie na badanie do neurologa, bo coś mi nie podoba się w oczach Agnieszki.

Gdy już było wiadomo, co mi dolega to się zaczęło – rehabilitacja, logopeda, zabiegi, masaże i wizyty u różnych specjalistów.

Pierwszym zabiegiem, który dobrze pamiętam było tzw. uciskanie i rozciąganie przykurczy.

Rodzice jeździli ze mną na te zabiegi do Łodzi i myśleli, że ja nie wiem, gdzie jedziemy. Udawali, że jedziemy do cioci. Jak tylko tata brał mnie na ręce i wchodziliśmy w bramę kamienicy, gdzie przyjmował rehabilitant, to ja już płakałam, bo wiedziałam, co mnie czeka. Owszem, później naprawdę jechaliśmy do cioci, ale i tak byłam rozżalona. Ciocia zawsze miała dla mnie coś słodkiego i szybko zapomniałam, że coś boli.

Jeśli chodzi o rodzinę, to muszę powiedzieć, że miałam wspaniałych dziadków, babcię i mnóstwo wujków i cioci. Wszyscy mnie bardzo kochali, rozpieszczali i zaakceptowali taką, jaką byłam.



Z opowiadań mamy wiem, że jak kiedyś wyszła ze mną na spacer jeszcze w głębokim wózku, to niektóre panie ją zaczepiały, i mówiły – Pani, idź pani z tym dzieckiem do lekarza, bo takie duże, a jeszcze nie siedzi. A inna pani to o mało co nie weszła w latarnię, bo tak się biedna mi przyglądała.

Gdy już trochę podrosłam, mogłam się sama przekonać, jakie zainteresowanie wzbudzały osoby niepełnosprawne samym tym, że

GDZIE SĄ TE GRANICE?

w ogóle wyszły z domu. Kiedyś poszliśmy na lody. Usiadliśmy na ławce. Mama pomagała mi jeść. W pewnej chwili przechodził chłopiec i na mój widok go замуrowało. Podczas gdy ja sobie jadłam loda on po prostu stał i przyglądał mi się. Niewiele myśląc pokazałam mu język. W ciągu paru sekund był na drugim końcu chodnika, tak się bida wystraszył. Pokazałam mu język, bo mnie wkurzyło, że on tak stał i się gapił, ale nie sądziłam, że to aż tak pomoże.

Z biegiem czasu nastawienie ludzi zaczęło się zmieniać. Coraz mniej było pań, które wchodziły w latarnie albo dzieci, które się patrzyły jak na przybysza z kosmosu. Jednak wciąż jeszcze niepełnosprawni byli tematem tabu.

Któregoś roku pojechałam na turnus rehabilitacyjny w góry razem ze swoimi kolegami ze stowarzyszenia. Wybraliśmy się na wycieczkę do Zakopanego. Grupa, w której było ponad 10 osób na wózkach postanowiła, że wjedziemy na Gubałówkę. Powiem tak: nie wiem jak nam się udało zapakować do tych wagoników, ale wjechaliśmy. Widoki były przepiękne, ale my też byliśmy obiektem dużego zainteresowania. – Jak te kaleki tutaj weszły? Tak rozmawiały dwie

panie, które siedziały obok mnie i Marcina. Tylko tego trzeba było mamie Marcina. Odwróciła się w stronę tych pań i spokojnie powiedziała – Po pierwsze – nie kaleki tylko niepełnosprawni, i nie weszliśmy tylko wjechaliśmy! Panie nic się nie odezwały. Wstały i poszły. Ja z Marcinem nie mogliśmy wytrzymać i wybuchnęliśmy śmiechem. – Mamo, ładnie załatwiłaś te panie. powiedział Marcin. – No co, ja im tylko zwróciłam uwagę. – odpowiedziała.

W latach 90-tych zaczęto zauważać, że niepełnosprawni to też ludzie, że czują, myślą i wiedzą, co się wokół nich dzieje. A samych niepełnosprawnych zachęcano do wyjścia z domu. Zaczęły powstawać stowarzyszenia i fundacje działające na rzecz osób niepełnosprawnych. Powstały też warsztaty terapii zajęciowej. Dzisiaj mamy XXI wiek, ale jeszcze dużo pracy przed nami wszystkimi, żebyśmy żyli razem, a nie obok siebie.

Jak im powiedzieć, że rozumiem?

No właśnie, jak? Teraz żyjemy w czasach, kiedy liczy się pierwsze wrażenie. A powiem szczerze, że mój wygląd nie robi najlepszego wrażenia.



nia. Niestety, moje choroby sprawiły, że moje ciało mnie nie słucha i czasami robi, co chce.

Poruszam się z pomocą drugiej osoby lub na wózku, do tego mam dość duży problem z mową. Jak ktoś ma ze mną po raz pierwszy kontakt, to jest przekonany, że nie rozumiem, co się wokół dzieje. Wiem, co mówię, bo nieraz miałam niezbyt przyjemne sytuacje. Dopóki byłam pod skrzydłami mamy, to takie zdarzenia nie wydawały mi się, aż takie straszne. Bo po pierwsze mama nie dała mi zrobić krzywdy, a po drugie zawsze była przy mnie. Czułam się wtedy bardziej pewna niż teraz.

W 2001 r., kiedy skończyłam 18 lat, poszliśmy załatwiać dowód osobisty. Niestety trafiłyśmy na mało przyjemną panią w urzędzie miasta w Tomaszowie. W żaden sposób mama nie mogła przekonać tej pani, że umiem i dam radę się podpisać. Podpisałam się przy niej na czystej kartce. Co prawda podpis wyszedł trochę za duży, ale udało się. Jednak pani nie dała się przekonać. Tym sposobem na moim pierwszym dowodzie było napisane: „podpis niemożliwy”. A żeby było jeszcze bardziej zabawnie, to pół roku po tym zdarzeniu wyrabiałam paszport i tutaj podpis musiał być, choć na dowodzie było napisane, że podpis jest niemożliwy. Jakoś udało mi się go złożyć na dokumentach. Wszystko zależy od podejścia urzędnika do człowieka. Bo jeśli ktoś kieruje się stereotypami, to święty boże nie pomoże.

Los sprawił, że w 2008 r., musiałam znów zmienić dowód, ale tym razem wszystko wyglądało inaczej. Pojechałyśmy z mamą do urzędu miasta i inna pani dała nam specjalny szablon, żeby było prościej podpisać. I wreszcie było tak, jak powinno być. Mam dowód, na którym jest mój podpis.

Po śmierci mamy trzeba było załatwić dużo spraw urzędowych. Najbardziej mnie wkurzało pytanie typu: Czy pani jest w stanie się podpisać? A przecież mieli przed nosem mój dowód. Teraz, kiedy mieszkam sama, wiem, że czeka mnie jeszcze niejedna walka o swoje, bo łamanie stereotypów przypomina walkę z wiatrakami. W ubiegłym roku miałam atak pęcherzyka żółciowego i trafiłam do szpitala na SOR. Była ze mną pani Monika Piwowaron. Przed pójściem do szpitala napisałam na kartce co mi dolega, żeby lekarz nie musiał się głowić co mówię. Wręczyłam kartkę lekarzowi, a on mimo

to rozmawiał ze mną jak z osobą niespełna rozumu. – PROSZĘ SIĘ POŁOŻYĆ, SPOKOJNIE! – głośno, jakbym nie słyszała mówił do mnie, gdy badał mi brzuch. – A TUTAJ BOLI? pyta mnie, a patrzy się na panią Monikę, jakby to ją bolało. Odpowiadam, że nie i pokazuję dokładnie miejsce, w którym mnie boli. – A TUTAJ BOLI? ZARAZ COŚ PODAMY I PRZESTANIE! Wiecie jak ja się czułam! Jak stara babcia, która niedosłyszysz, i z którą można wszystko zrobić. Po kroplówce z lekiem przeciwbólowym znowu miałam badania. I od nowa to samo. – A TU BOLI CZY PRZESZŁO!?

Na szczęście w szpitalu wszystko przebiegło w miarę normalnie. Oczywiście znów musiałam napisać list, że jestem w pełni władz umysłowych i żeby jak najwięcej mi mówili o stanie zdrowia.

Przez cały pobyt w szpitalu była ze mną siostra. Myślę, że z wygody lekarze więcej jej mówili. Jednak nie mogę narzekać, bo ja też byłam dobrze poinformowana. Bo oto zawalczyłam.

Czasami przekonanie bliskich mi osób, że jestem w stanie dużo pojąć i zrozumieć kosztowało mnie więcej wysiłku niż wiele godzin rehabilitacji. Dobrze pamiętam rozmowę z rodzinką, jak miałam iść na swoje. Dowiedziałam się wtedy różnych ciekawych rzeczy o sobie. Aż mi włosy dęba stanęły. Przekonałam się wtedy, że bliska mi osoba po prostu we mnie nie wierzy, i to ja musiałam udowodnić wszystkim dookoła, ale przede wszystkim sobie, że jestem w stanie żyć w miarę możliwości samodzielnie i normalnie. Widzę po sobie, że chcę dużo sama zrobić, a jednocześnie oczekuję pomocy od bliskich i znajomych. I czasami sięgam za daleko, nie zdając sobie sprawy, że moim zachowaniem mogę zrobić komuś przykrość.

A zatem, gdzie są te granice naszych możliwości, żeby pokazać społeczeństwu, że osoby niepełnosprawne są i chcą w stanie żyć tak samo, jak sprawni? Myślę, że zarówno u nas, jak i u osób sprawnych te granice są w głowach. Osoby sprawne po prostu nie znają nas i boją się do nas podejść. Dlatego powinniśmy im pokazywać jak najwięcej dobrych i jasnych stron z naszego życia. A wspólnie dokonamy wielkich rzeczy.

Agnieszka Skomorow

ZOSTAW SWÓJ 1% W SKIERNIEWICACH

We współpracy z organizacjami pożytku publicznego Urząd Miasta Skierniewice zorganizował 7 marca przed ratuszem mityng „Zostaw swój 1% w Skierniewicach”



fot.: <https://www.facebook.com>

Przez trzy godziny siedem skierniewickich organizacji pozarządowych zachęcało podatników do przekazania 1% podatku na rzecz skierniewickich organizacji. W

czasie mityngu można było zapoznać się z działalnością stowarzyszeń i fundacji, porozmawiać z ich przedstawicielami, którzy rozdawali również ulotki informacyjne z numerem KRS tych organizacji.

Wśród organizacji pozarządowych działających w Skierniewicach zaprezentowało się m.in. Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych „Sprawni Inaczej”.

Tomasz Skoneczny

fot.: <https://www.facebook.com>



ART PARK I IMPRESJE Z CHATELAILLON

W dniu 27 lutego grupa uczestników i pracowników skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej obejrzała wystawę pt. „Art Park Skierniewice 2015” w Biurze Wystaw Artystycznych. Tegoroczna siódma edycja wy-

stawy prezentowała twórczość trzynastu skierniewickich artystów: Łukasza Borusowskiego, Anny Brokowskiej, Justyny Czerwińskiej, Mariana Grochowskiego, Piotra Kondrada, Bożeny Kuzio-Bilskiej, Jolan-



fot.: Danuta Czerwińska

ty Łatkowskiej-Romaniuk, Magdaleny Mazurkiewicz, Anny Pokory, Joanny Pytlewskiej-Bil, Marka Sadowskiego, Justyny Starbały, Włodka Warulika oraz Włodzimierza Wasilewskiego. Na wystawie można było obejrzeć trzydzieści osiem prac.

Tego dnia obejrzelśmy również wystawę fotografa Michała Gałęzowskiego „Impresje z Chateilaillon-Plage”, która zainaugurowała obchody Roku Francuskiego w Skierniewicach.

Tomasz Skoneczny

DZIAŁALNOŚĆ WYTWÓRCZA W ZAZ-IE

Zakład Aktywności Zawodowej w Rawie Mazowieckiej prowadzi działalność wytwórczą w zakresie rękodzieła artystycznego. Zatrudnia niepełnosprawnych ze znacznym lub z umiarkowanym stopniem niepełnosprawności, które pracują na pół etatu.

Tomasz Skoneczny: W Zakładzie Aktywności Zawodowej obecnie pracuje 10 osób niepełnosprawnych. Jakie było zainteresowanie pracą w ZAZ-ie? Ilu uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej w Rawie Mazowieckiej znalazło pracę?

Robert Goździk: W Zakładzie Aktywności Zawodowej w Rawie Mazowieckiej zatrudnienie znalazło 6 osób niepełnosprawnych ze znacznym stopniem niepełnosprawności oraz 4 osoby niepełnosprawne z umiarkowanym stopniem niepełnosprawności. Na etapie rekrutacji osób niepełnosprawnych do pracy w zakładzie zainteresowanie było niewielkie. Z czasem, kiedy dotarliśmy do środowiska osób niepełnosprawnych, zainteresowanie zatrudnieniem znacznie wzrosło. W zakładzie zatrudniono dwóch uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej w Rawie Mazowieckiej.

Czy planujecie zwiększyć zatrudnienie w 2015 r.? Jakie osoby mogą liczyć na zatrudnienie?

W związku z ograniczonymi środkami z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych w roku 2015 nie planuje się zwiększenia zatrudnienia w ZAZ-ie, jednakże w przypadku pozyskania dodatkowych środków będzie to możliwe. O zatrudnienie w ZAZ-ie mogą ubiegać się osoby z terenu powiatu rawskiego.

Jak wygląda dzień pracy w Zakładzie Aktywności Zawodowej? Z jakich form rehabilitacji korzystają pracownicy?

Niepełnosprawni pracownicy Zakładu Aktywności Zawodowej w Rawie Mazowieckiej rozpoczynają pracę o godz. 8:00. Wszyscy niepełnosprawni zatrudnieni zostali na pół etatu, więc spędzają w pracy ok. 4 godziny dziennie. Ponadto uczestniczą w codziennych zajęciach rehabilitacyjnych prowadzonych przez wykwalifikowanego fizjoterapeutę w wyposażonej do tego celu sali, gdzie można skorzystać z kabiny UGUL do ćwiczeń i zawieszek z osprzętem, rowerka treningowego, platformy wi-

Zakład Aktywności Zawodowej podlega Rawsko-Bialskiej Spółdzielni Socjalnej „Nadzieja i Praca” w Rawie Mazowieckiej, której prezesem jest Robert Goździk. Na rawskim rynku pracy Zakład Aktywności Zawodowej funkcjonuje od 1 października 2014 r. i zatrudnia osoby o znacznym lub umiarkowanym stopniu niepełnosprawności. Jego kierownikiem jest Piotr Pietrzak.



fot.: Z Archiwum Zakładu Aktywności Zawodowej w Rawie Mazowieckiej

bracyjnej, piłek, materacy, drabinki itp. Czas zajęć wynosi ok. 60 min. i nie jest wliczany do czasu pracy.

Zaczynaliście pod koniec 2014 r. od robienia wieńców na 1 listopada, dekoracji, świątecznych stroików i ręcznie malowanych bombek. Pracownicy przygotowują także prezenty okolicznościowe w postaci opakowań na wino, herbatę, a także skarbonki. Czy są one produkowane na zlecenie czy też sprzedawane na otwartym rynku? Gdzie można nabyć wasze wyroby?

Prowadzimy działalność wytwórczą w zakresie rękodzieła artystycznego. Zakupione surowe

DZIAŁALNOŚĆ WYTWÓRCZA W ZAZ-IE

wyroby tj. szklane bombki lub pudełka na herbatę są ręcznie malowane przez pracowników. Wiązanki na dzień 1 listopada powstawały z zakupionych gotowych sztucznych kwiatów. Nasze wyroby sprzedawane są nie tylko na rynku lokalnym. Na przełomie starego i nowego roku zakład realizował zamówienia od instytucji publicznych, firm i osób prywatnych. Planujemy też otwarcie sklepu internetowego. Wyroby rękodzielnicze można także nabyć w siedzibie zakładu.

Jakie macie plany i czego życzylibyście sobie na przyszłość?

W roku 2015 planowany jest zakup urządzenia do laserowego grawerowania. Dzięki urządzeniu zakład poszerzy swoją ofertę o gadżety reklamowe np. kubki z nadrukiem długopisy, smycze, reklamy itp. Dwóch niepełnosprawnych pracowników przeszkolonych zostanie w zakresie obsługi urządze-



fot.: Z Archiwum Zakładu Aktywności Zawodowej w Rawie Mazowieckiej

nia. Ponadto działalność zostanie rozszerzona o wyroby świąteczne takie jak palmy i jajka wielkanocne oraz ozdoby ze sznurka, wyroby hafciarskie. Planowane jest także utworzenie pracowni stolarskiej.

NA BALU W KOLUSZKACH

We wtorek 17 lutego Warsztat Terapii Zajęciowej w Skierniewicach bawił się na balu karnawałowym w Koluszkach. Pojechała tam siedmioosobowa grupa uczestników wraz z dwoma instruktorami. Na bal zostały zaproszone warsztaty z okolicy. Zabawie towarzyszyły krótkie przedstawienia, które każdy z warsztatów miał za zadanie przygotować. Tematem tegorocznych przedstawień był zaczarowany



fot.: A.K.



fot.: A.K.

świat morskich opowieści. Występujące zespoły otrzymały dyplomy i nagrody rzeczowe.

Tomasz Trębski



fot.: A.K.

PÓŁKI PEŁNE SKARBÓW

Bożena Lesiak

Witaj Czytelniku,

Dzisiaj czas na relaks i śmiech. Przekonam Cię, że książka jest dobrą formą rozrywki. Te książki czyta się wyjątkowo lekko i z uśmiechem na twarzy.



Ewa Stec „Klub Matek Swatek”. Kraków 2010, Wydawnictwo Otwarte

Zabawna i romantyczna powieść o Beacie, matce 30-letniej nauczycielki Anny Romantowskiej.

W obawie, że jej córka zostanie starą panną Beata postanawia działać i znaleźć swojej córce wymarzonego partnera. Zgłasza

się do Klubu Matek Swatek, który ma swoją siedzibę w Galerii Krakowskiej. Jest to zrzeszenie mam emerytek, które same postanawiają zadbać o przyszłość swoich dzieci. Bez ich wiedzy poszukują im wymarzonego partnera. Wszystko jest dokładnie zaplanowane, pomyłka nie wchodzi w grę. Każdy kandydat na męża ma horoskop sporządzony przez wróżkę zrzeszoną w KMS.

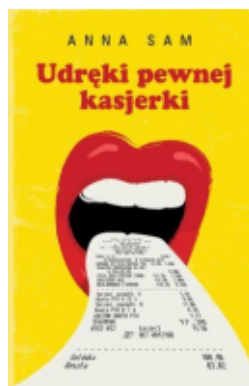
Niczego nieświadoma Anna cieszy się z mieszkania, które właśnie kupiła. Okazało się, że wcześniej należało ono do kobiety, która miała wśród sąsiadów niezbyt pochlebną opinię. Zresztą sama kamienica znajduje się w podejrzanym okolicy. W dniu przeprowadzki Anna poznaje dwóch mężczyzn, policjanta Marka Kochanowskiego, siostrzeńca sąsiadki i malarza Wiktora Małaczyńskiego, który proponuje jej remont mieszkania. Do Anny ktoś zaczyna wydzwaniać i pytać o Sowę. W kamienicy ginie starsza pani. W sprawę zamieszani są: policja, CBŚ, mafia i KMS. Czy wszystkie osoby są tymi za które się podają?

Czy intrygi KMS nie zniszczą rodzących się uczuć? Kto uratuje Annę? Na te i inne pytania znajdziesz odpowiedź. Książka zawiera elementy romansu i kryminału, oraz dużą dawkę humoru.

Ewa Stec „Klub Matek Swatek. Operacja Londyn”. Kraków 2011, Wydawnictwo Otwarte.

Dalszy ciąg działalności Klubu Matek Swatek założonego przez mamy emerytki, które uznały za swój cel wyswatanie dorosłych dzieci bez ich wiedzy. Do KMS przychodzi Nina Karolak, ze szczerym zamiarem uszczęśliwienia swojej córki Alicji i znalezienia jej od-

powiedniego partnera. Ma nim być Igor Andrzejewski, syn koleżanki Alicji. Obie mamy uważają, że ich dzieci są dla siebie stworzone. Oczywiście młodzi mają spotkać się przypadkiem. Alicja pracuje jako barmanka w pubie, Igor jest kelnerem w restauracji. Jest jednak problem. Obydwoje pracują w Londynie. Panie z KMS mają obawy przed podjęciem się zadania, nie znają terenu, ani języka. Ale chodzi o szczęście dzieci, a to jest celem KMS. Panie przyjmują zlecenie. Tak jak w poprzedniej części bohaterowie nie są tymi, za które się podają. Na dodatek panie z KMS same wpadają w sidła miłości. Oby nasze mamy nie wpadły na taki pomysł. Bo wtedy...



Anna Sam „Udręki pewnej kasjerki”. Warszawa 2010, Wydawnictwo Poradnia K.

Anna Sam z humorem i z ironią opisuje swoją 8-letnią pracę kasjerki w supermarkecie. Spostrzega że klienci dzielą się na: łatwych i wymagających wysiłku, bogatych i biednych, zakompleksionych i zarozumiałych,

traktujących kasjerkę jakby była przezroczysta i tych co mówią dzień dobry, maniaków zakupów czekających na otwarcie sklepu i kupujących regularnie tuż przed jego zamknięciem. Z ironią opowiada o stroju roboczym, po którym każdy klient powinien zidentyfikować osobę. Kasjerka powinna zapomnieć o swoich upodobaniach modowych. Dowiadujemy się, że kasjerka w ciągu godziny musi podnieść 800 kg towarów, choć nie jest kulturystą. Codziennie skanuje 700-800 artykułów. Za 1 godzinę pracy przysługuje jej 3 minuty przerwy. A za to wszystko co robi dostaje bardzo niskie wynagrodzenie.

Książka jest zbiorem wiedzy o tym, z czym na co dzień zmagają się kasjerki, przedstawionej w sposób dowcipny, ale i z gorzką ironią.

Ciekawa jestem Czytelniku do której grupy klientów się zaliczasz, ja do tych co mówią dzień dobry, ale też często stoję i czekam na otwarcie supermarketu.

ZABAWA OSTATKOWA



W czwartek 12 lutego odbyła się zabawa ostatkowa połączona z imieninami i urodzinami uczestników WTZ. Jak przystało na tłusty czwartek były pyszne pączki. Zabawa była udana. Pracownia komputerowa zadbała o muzykę i odpowiednie nagłośnienie, a pracownia gospodarstwa domowego przygotowała poczęstunek – boeuf strogonow, cukierki, ciasto i wielki, bardzo wielki tort urodzinowy.

Arek Madej

WIZYTA W PCK

W poniedziałek 9 lutego grupa uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej wybrała się do skierniewickiego oddziału PCK. Celem wycieczki było zapoznanie się z działalnością organizacji. PCK ma na celu pomoc osobom w trudnej sytuacji finansowej, bezdomnym i niepełnosprawnym. Danuta Kwaśniewska, kierownik PCK w Skierniewicach opowiadała nam ciekawie o powstaniu tej organizacji w naszym mieście. Działalność PCK w Skierniewicach zainicjowała Leonia Mazaraki. W czasie I wojny światowej organizacja udzielała pomocy żołnierzom poszkodowanym w działaniach wojennych. Obecnie organizacje PCK w szkołach zbierają odzież i pożywienie. PCK udziela pomocy doraźnej w sytuacji zagrożenia np. powodzi. Formy pomocy mogą być różne w różnych oddziałach.

Oprócz udzielania pomocy osobom, które znalazły się w trudnej sytuacji, zbiórki odzieży, pomocy dla poszkodowanych w katastrofach, organizuje się m.in. akcje krwiodawstwa. W czasie spotkania dowiedzieliśmy się, że nasz oddział przekazał swój sztandar do PCK w Warszawie.

Tomasz Trębski



BIAŁA KARTA

W piątek 30 stycznia wybraliśmy się do kina na film „Carte Blanche”. Film jest oparty na prawdziwej historii.

W filmie jest przedstawiona historia Kacpra, nauczyciela historii w lubelskim liceum. Jest on bardzo lubiany i szanowany przez młodzież i ma z nią świetny kontakt.

Gdy pewnego dnia zauważa, że ma kłopoty ze wzrokiem, idzie do lekarza, żeby dowiedzieć się, co mu jest. Diagnoza nie pozostawia złudzeń. Na skutek wady genetycznej Kacper stopniowo traci wzrok.

Początkowo nie może się z tym pogodzić, jest załamany do tego stopnia, że próbuje popełnić samobójstwo. Jednak znajduje w sobie siłę,

żeby walczyć z przeciwnościami. Bardzo kocha swoją pracę i chce doprowadzić swoją klasę do matury. W obawie przed zwolnieniem z pracy postanawia ukryć chorobę i dalej pracować. Uczy się poruszać po szkole tak, aby nikt nie zauważył, że coś się z nim dzieje. O chorobie mówi tylko swojemu przyjacielowi i prosi go, aby dochował tajemnicy.

Gdy doprowadza wszystkich swoich uczniów do egzaminu maturalnego, wtedy wyznaje im prawdę. Kolejny raz pokazano na dużym ekranie historię zwykłego człowieka, który mimo choroby starał się żyć normalnie. Każdego dnia takie historie dzieją się obok nas.

Agnieszka Skomorow

PORT PÓŁNOCNY

Latarnia Morska Gdańsk Port Północny została uruchomiona 18 czerwca 1984 r. Zastąpiła starszy obiekt funkcjonujący w Nowym Porcie. Jest najmłodszym obiektem tego typu na polskim wybrzeżu Bałtyku. Latarnia znajduje się w dzielnicy Stogi, na odległym krańcu gdańskiego Portu Północnego.



fot.: <http://galeria.mojeosiedle.pl>

Dane techniczne latarni:

Położenie: 54°23'59,28" N, 18°41' 47,04" E

Wysokość wieży: 61 m n.p.m.

Wysokość światła: 56,00 m

Zasięg nominalny światła: 25 Mm (46,30km)

Sektor widzialności światła: 140°-320°

Charakterystyka światła: błyskowe grupowe

W budynkach przyległych do niej mieści się kapitanat Portu Gdańsk. Na budynku z żelbetonowym szkieletem stoi wieża o przekroju kwadratowym. Budynek i góra latarni są śnieżnobiałe, a wieża ciemnoniebieska. Jest to jedyna w Polsce latarnia, na szczyt której dociera się winda. Z góry można zobaczyć ogromny obszar morza ograniczony po północno-zachodniej stronie Półwyspem Helskim. Widoki mogą podziwiać jedynie pracownicy kapitanatu portu, ponieważ wieża nie jest udostępniona do zwiedzania. Źródłem światła latarni jest układ składający się z żarówek umieszczonych w panelach na obrotowym stole. Błyski obracających się reflektorów trwają 0,5 s, a przerwy odpowiednio: 1,5 s, 1,5 s, 4,5 s, okres: 9,0 s. Światło widoczne jest tylko od strony morza. Żeby dostać się w pobliże latarni trzeba kierować się drogowskimi na Port Północny lub Westerplatte.

Roman Hańczuk



fot.: <http://www.trojmiasto.pl>

KARNAWAŁ W GŁUCHOWIE

We wtorek 27 stycznia Warsztat Terapii Zajęciowej w Skierniewicach uczestniczył w balu karnawałowym w Głuchowie zorganizowanym przez Koło Terenowe Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych „Sprawni Inaczej” w Głuchowie. Bal odbył się w remizie strażackiej. Zorganizowanie imprezy było możliwe dzięki sponsorom. Jak co roku bawiliśmy się świetnie. Podczas zabawy odbyło się kilka konkursów. Zabawę poprowadził Dariusz Machowski.

Tomasz Trębski

fot.: A.K.



fot.: A.K.

W DĄBROWIE

W piątek, 16 stycznia 12-osobowa grupa uczestników WTZ oraz instruktorzy: Jadwiga Łuczak i Witold Lipiński pojechali na Międzypowiatowy Przegląd Szopek Bożonarodzeniowych do Domu Pomocy Społecznej w Dąbrowie. W przeglądzie wzięły udział DPS-y z Brzezin, Konstantynowa Łódzkiego, Wiśniowej Góry, Łochyńska, Lisowic i Borówka oraz WTZ ze Skierniewic. Po przedstawieniu pod tytułem „Dziewczynka z zapalnikami”, które przygotowali gospodarze, nastąpiło ogłoszenie werdyktu.



fot.: Michał Śnieguła



fot.: Michał Śnieguła

W konkursie na najładniejszą szopkę zwyciężył Dom Pomocy Społecznej z Wiśniowej Góry. Nagrodę ufundował Starosta Powiatu Brzezińskiego. Nagrodę publiczności otrzymała szopka z Lisowic, a nagrodę wójta – szopka z Łochyńska. Jako upominki wręczono słodczyce i klawiatury komputerowe. Po rozstrzygnięciu konkursu odbyła się dyskoteka.

Paweł Majewski

TRADYCJE WIELKANOCNE

Wielkanoc jest to najważniejsze święto w religii chrześcijańskiej. Wielkanoc obchodzona jest przez wszystkie wyznania chrześcijańskie. Jest to święto radosne przypominające nam zmartwychwstanie Pana Jezusa.

Pierwszy raz Wielkanoc świętowano w 325 roku. Czas jej obchodów przypada najwcześniej 22 marca a najpóźniej 25 kwietnia. Jest to święto bogate w tradycje. Do nich należy zdobienie pisanek wielkanocnych i święcenie pokarmów. Wielkanoc kończy się lanym poniedziałkiem.

Do Wielkanocy przygotowujemy się od Środy Popielcowej, poprzez Wielki Post i Niedzielę Palmową. W Wielką Sobotę do koszyka wielkanocnego wkładamy cukrowego baranka, jajka, wędliny, chleb, ciasto, sól i chrzan. Koszyk wielkanocny ozdabiamy baziami oraz bukszpanem.



fot.: <http://www.garnet.pl>

Śniadanie wielkanocne składa się ze święconki oraz tradycyjnego żurku lub barszczu białego. Tradycyjnym ciastem są mazurki i baby wielkanocne.

Tomasz Trębski

WYSTAWA PAMIĄTEK I STAROCI

Wystawa staroci i pamiątek regionalnych, która odbyła się w Galerii RAPT pt. „Tajemnice księżackiej skrzyni” odkrywa przed zwiedzającymi kolorowe stroje, święte obrazy, haftowane makatki, malowane skrzynie, które były częścią wyposażenia każdego gospodarstwa domowego.



fot.: Monika Piwowaron

Ekspozycja przypomina o historii Księstwa Łowickiego. Pochodzą ze zbiorów Zbigniewa Stania, właściciela Galerii Staroci i Pamiątek Regionalnych w Lipcach Reymontowskich. Jego zbiory są jednymi z największych z terenu dawnego Księstwa Łowickiego. Na wystawie można było obejrzeć stroje ludowe, wyposażenie chałup i warsztatów rzemieślniczych. Kolekcja Zbigniewa Stania obejmuje dokumenty, fotografię, filatelistykę, stare pocztów-



fot.: Monika Piwowaron

ki, pamiątki nawiązujące do postaci Władysława Reymonta.

Grupa uczestników WTZ wybrała się na tę wystawę 13 stycznia.

Marek Smolarek

HUMOR

Żona krzyczy na męża:

- Ja gotuję, sprzątam, prasuję, zajmuję się dziećmi, robię zakupy! A ty jakie masz w tym domu obowiązki?!
- Nie zakochać się w innych kobietach.

- Jasiu, nie możesz się ze wszystkimi bić. Musisz nauczyć się brać i dawać.
- Ale tak właśnie zrobiłem, tato. Dałem kopa Kaziowi i zabrałem jego piłkę.

Dziewczyna pyta chłopaka:

- Jak wyglądam?
- Kwitnąco!
- Och, jak róża?
- Nie, jak pleśń!

Żona znalazła zaskórniaki męża i pyta:

- Skąd masz tyle kasy?
- Oszczędzałem na prezent dla ciebie!
- Co tak mało?

Stoi żona przed lustrem i pyta męża:

- Prawda kotku, że nie wyglądam na swoje 34 lata?
- Już dawno nie.

- Szefie, chciałbym wziąć w sierpniu urlop.
- Też coś! Cały rok pan pracuje przy otwartym oknie i jeszcze się panu urlopu zachciało!

wybrał Bogusław Puzio

Kulinaryny zakątek Romana MAZUREK ORZECHOWY

babuni-blog49.blog.onet.pl

15 porcji, czas przygotowania: 40 minut,
czas pieczenia: 15-20 minut

Ciasto

250 g schłodzonego i pokrojonego w drobną kostkę masła, 120 g przesianego cukru pudru, 1 opakowanie cukru waniliowego, 400 g przesianej mąki krupczatki, 1 jajko, 4 żółtka, 50 g zmielonych migdałów

Masa orzechowa

200 g zmielonych orzechów włoskich, 200 g cukru pudru, 100 g masła, 3 jaja, 1 łyżka świeżo wyciśniętego soku z cytryny, ½ szklanki śmietany 18%, ½ łyżki wanilii, 25 ml brandy, 3 łyżki cukru pudru, 2 łyżki soku cytrynowego na lukier, 1 słoik dżemu morelowego, kilkanaście połówek orzechów, kilka pasków kandyzowanej skórki pomarańczowej do dekoracji.

Masło utrzeć z cukrem, cukrem waniliowym i dodawanymi stopniowo żółtkami. Gdy powstanie puszysty krem, wbić jajko, wsypać migdały i ucierać jeszcze przez 2-3 minuty. Wsypać mąkę, starannie wymieszać i przełożyć ciasto do salaterki. Wstawić na 1 godzinę do lodówki.

Przygotowanie masy orzechowej: Wlać do rondelka śmietankę, wrzucić do niej pokrojoną drobno wanilię i zagotować. Wyłowić wanilię, wsypać zmielone orzechy. Podgrzewać masę na małym ogniu, ciągle mieszając, by nie przywarła do ron-

delka. Gdyby zbyt mocno zgęstniała, wlać jeszcze 2-3 łyżki śmietanki lub mleka. Kiedy na powierzchni masy orzechowej zaczną pojawiać się bąbelki, dodać masło, starannie wymieszać i wbijać po jednym żółtku. Podgrzewać przez 2 minuty ciągle mieszając. Odstawić z ognia.

Z białek ubić pianę, wsypać stopniowo cukier puder i ubijać tak długo, aż będzie sztywna i lśniąca.

Do masy orzechowej dodać pianę, ustawić rondel na małym ogniu i mieszając zagotować. Kiedy masa uniesie się w rondelku szybko zdjąć z ognia. Wlać brandy, wymieszać i ostudzić.

Rozgrzać piekarnik do 180°C. Wyłożyć prostokątną blachę pergaminem do pieczenia. Z ciasta rozwałkować dwa prostokąty o grubości 5 mm, ułożyć na blasze i piec 15-20 minut. Złociste, ale nie przyrumienione wyjąć i ostudzić.

Posmarować ciasta dżemem morelowym, przykryć grubą warstwą masy orzechowej. Wyrównać nożem powierzchnię. Z soku cytrynowego i cukru ukręcić biały lukier. Rozsmarować na masie cytrynowej i dekorować orzechami, skórką pomarańczową.

To znakomite ciasto piecze się wprawdzie raz w roku i dekoruje się z barokowym przepychem, ale w wersji skromniejszej, bez cukrowych ozdób, może być podawane do poobiedniej niedzielnej kawy.

Smacznego życzy
Roman Hańczuk